

*Z Grzegorzem Braunem - reżyserem i publicystą - rozmawia Aldona Zaorska, Gazeta
Warszawska, 24/574, 15-21.06.2018*

Zacznę od pytania podstawowego, ale i chyba najważniejszego - co się dzieje w naszym pięknym kraju, o czym nam nikt nie chce powiedzieć?

Instalacja żydowskiej suwerenności w Polsce z fazy planowania, obróbki propagandowej i wstępnej selekcji kadr przeszła do fazy operacyjno-infrastrukturalnej. Czego widowym znakiem jest już od paru lat ośrodek Polin w Warszawie - eksterytorialna de facto placówka cudzej suwerenności na naszym terytorium - czyli tzw. Muzeum Historii Żydów Polskich. Zwrócę uwagę, że placówka ta realizuje rozliczne zadania nie- będące częścią działalności muzealniczej, nawet biorąc pod uwagę jej „unowocześnienie”. Utrzymuje ekspozycję, która jest sama w sobie produktem i narzędziem dezinformacji w zakresie stosunków polsko-żydowskich, ale i działa poza swoim terenem, bo prowadzi na całym terytorium RP swoje akcje i imprezy. Już o tym była mowa, zwłaszcza na łamach „Warszawskiej” ale warto przypominać, że to wszystko dzieje się na nasz - polskich podatników - koszt.

Dlaczego?

Ośrodek Polin ma bowiem prawną konstrukcję tzw. partnerstwa publiczno-prywatnego, co oznacza, że strona publiczna, tj. RP i m.st. Warszawa, ponosi obowiązek łożenia na utrzymanie tej instytucji. Polska nie tylko wyłożyła wstępnie 300 mln zł na budowę, a miasto Warszawa przekazało grunt w centrum miasta, ale ponosi stałe koszty utrzymania ośrodka Polin. Po stronie „partnera prywatnego” czyli fundacji, którą powołali żydowscy aktywiści i propagandyści, pozostają decyzje kadrowe, artystyczne i merytoryczne. A zatem państwo polskie ma psi obowiązek łożyć na tę instytucję, ale nie ma nic do gadania, jeśli chodzi o jej produkt propagandowy. Poza tym wszystkim Polin służy jako de facto placówka dyplomatyczna, a zatem eksterytorialna, co zresztą rzuca się w oczy, gdy przechodzi się przez bramki przy wejściu do tej instytucji - jakby się wyjeżdżało za granicę. To tam właśnie poza licznymi jawnie antypolskimi eventami odbyła się impreza inaugurująca działanie warszawskiej placówki Amerykańskiego Komitetu Żydowskiego (American Jewish Committee). Jest to jedna z organizacji, z której przedstawicielami systematycznie spotykają się przedstawiciele państwa polskiego (zwłaszcza na terenie USA), jest więc oczywiste, że ów Komitet to nie jest partner polski. A otóż właśnie w ośrodku Polin ten zagraniczny partner inaugurował działalność placówki obejmującej swym zasięgiem całą Europę Środkową. Nie ma zatem żadnej przesady w stwierdzeniu, że to jest placówka cudzej suwerenności, powtórzę raz jeszcze - de facto -

eksterytorialna. To był pierwszy tak spektakularny znak, że weszliśmy w fazę infrastrukturalną instalowania żydowskiej suwerenności wyspowej na międzymorzu adriatycko-bałtycko-czarnomorskim. Nawiasem mówiąc, poza naszymi granicami takim widomym znakiem jest Dom Chabadu w Dniepropietrowsku, który jest największym na świecie budynkiem użyteczności publicznej - istna piramida Cheopsa sfinansowana podobno przez Kołomyjskiego, jednego z tzw. ukraińskich oligarchów. W Polsce już od lat 90. status de facto eksterytorialny ma także Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau. Zwracam uwagę, że instancją, która sprawuje kuratelę nad działalnością Muzeum (skądinąd wołającą o pomstę do nieba, jeśli idzie o prezentację polskiej historii), jest Międzynarodowa Rada Oświęcimska, na czele której stoi pani Engelking-Boni, a to jest - przypomnę - znana rasistka, która parę lat temu publicznie dokonała barbarzyńskiego rozróżnienia, przypisując śmierci Żyda wymiar metafizyczny, a odmawiając tego wymiaru śmierci Polaka. Na terenie tego Muzeum najwyraźniej dominują takie właśnie poglądy i rządzą właśnie takie osoby, a nie polska racja stanu.

Naprawdę w Muzeum POLIN Polacy nie decydują w ogóle o jego działalności?

Powtórzę - tak zwana strona publiczna ma jeden obowiązek - po wsze czasy łożyć na tę instytucję, utrzymując ją z publicznych pieniędzy. Natomiast oczywiście pozostaje słodką tajemnicą pana ministra Glińskiego, czy ważyłby się w ogóle kierować jakiegokolwiek sugestie co do działalności tej instytucji. Nawiasem mówiąc, kiedy to muzeum otwierało parę lat temu swoje podwoje, to na łamach nie tylko „Gazety Wyborczej” ale i na łamach tygodników, których redaktorzy mienili się niepokornymi i pełniącymi obowiązki dziennikarzy prawicowych, ukazywały się co najmniej życzliwe, a momentami - entuzjastyczne recenzje tej placówki. Na tzw. prawicy dominowało wówczas podejście judeoidealistyczne i życzeniowe, a jeśli ktoś nawet dostrzegał jakąś „dziurę w całym” nabierał wody w usta. Jedynie „Warszawska Gazeta” „Polska Niepodległa” „Najwyższy Czas” i kilka portali internetowych dostrzegało problem.

W efekcie nawet publiczność patriotyczno-prawicowa ma dziś poważny problem w konfrontowaniu się z faktami. I nawet po tej antypolskiej nawalance wszczonej zimą, a kulminującej tej wiosny w mediach światowych, wielu Polaków wciąż chce się łudzić, że to jakiś błąd, nieporozumienie. Tymczasem to po prostu metoda i zimna kalkulacja. Zauważmy, że ta kampania dzisiaj nie jest już skierowana do odbiorcy polskiego. Właśnie tej wiosny bardzo wielu wybudziło się ze śpiączki w sprawie stosunków polsko-żydowskich, nie rokują już żadnych nadziei na reedukację w duchu judeoidealistycznym i nie dadzą sobie zrobić wody z mózgu. Właśnie tej wiosny zbankrutowała cała, momentami bardzo subtelna, prowadzona przez ostatnie dekady kampania usypiania czujności na tym kierunku. Sądzę jednak, że optymizm jest w tym momencie niezasadny. Uważam, że nasi przeciwnicy przewidzieli ten właśnie efekt swoich działań, zatem obecnie ich celem nie jest już urabianie Polaków na judeofolksdojczów.

Co zatem jest tym celem?

Obawiam się, że zwiększyło się ryzyko politycznej i policyjnej prowokacji w stylu „Kielce 2” ponieważ antypolska kampania propagandowa jest nakierowana bardziej na zagranicę, ma zasięg globalny. A nic nie posłużyłoby propagandzistom żydowskim tak dobrze, jak prowokacja, którą można by wskazać jako fakt potwierdzający wszystkie najgorsze doniesienia, jakimi raczono międzynarodową publiczność na temat Polski.

Ma Pan na myśli prowokację w Polsce?

Dokładnie tak. Zwracam uwagę na drobne poszlaki, które u mnie przynajmniej „zapalają lampki kontrolne”. Otóż w publicystyce żydowskiej, którą mogę śledzić np. w wydaniach anglojęzycznych, pojawiło się tej wiosny szereg „przepowiedni” mogących - nie daj Boże - nabrać charakteru „samospelniających się”. Oto np. szefowa Stowarzyszenia Młodzieży Żydowskiej „Czulent” z Krakowa, pani Makówka-Kwapisiewicz, ledwie parę tygodni temu w wywiadzie dla izraelskich mediów informowała, że wolontariusze jej organizacji właśnie adaptują piwnicę, która wcześniej służyła celom modlitewnym, na schron, w oryginalnym tekście angielskim „safe-place - bezpieczna kryjówka”. Inna aktywistka żydowska w Polsce, pani Helise Lieberman, reprezentująca Centrum Taubego ds. Reaktywacji Życia Żydowskiego w Polsce, mówi żydowskiej gazecie: „To, że jeszcze nie doszło do rozlewu krwi, to nie znaczy, że czujemy się tutaj (czyli w Polsce) całkiem bezpiecznie. Ponieważ to są akurat osoby, których nie kwalifikowałbym do kategorii rozhisteryzowanych idiotek, w związku z tym nie wykluczam, że gdzieś „na giełdzie” mafii, służb i łóż rodzą się pomysły krwawej prowokacji, która posłuży jako dowód wobec świata, że cała antypolska kampania to ogrywanie w kółko tzw. polskiego antysemityzmu, ma pokrycie w rzeczywistości. Zastrzegam, że to tymczasem tylko mój scenariusz political fiction. Oczywiście z całą nieścisłością analogii historycznej byłaby to powtórka efektu, jaki wywołała prowokacja kielecka 1946 r. - legitymizując wobec świata zniewolenie Polski. I dziś taka akcja wzmacniałaby tę linię propagandową, wedle której Polskę koniecznie trzeba poddać zagranicznej kurateli „starszych i mądrzejszych”. Wzmacniałaby również presję na nasze władze - warszawski rząd i belwederskiego prezydenta. Jestem przekonany, że tacy ludzie jak Jarosław Gowin stawaliby na rękach (co czynią i teraz), by odciąć się od antysemitów, faszystów, neonazistów, których oskarżycielski palec żydowskiej propagandy wskaże wśród nas. Świat miałby zaś dowód, że Polaków koniecznie trzeba ratować przed nimi samymi, że Polska jest krajem groźnym i nie może w związku z powyższym być państwem suwerennym.

Co powoduje, że sądzi Pan, iż taki scenariusz może spełnić się już w najbliższym czasie?

Po pierwsze - obecność całej wierchuszki armii i służb państwa położonego w Palestynie na tzw. Marszu Żywych w Oświęcimiu, w kwietniu. Przypomnę - pan prezydent belwederski Duda dał się tam sfotografować, wspinając się na palce w trzecim rzędzie, podczas gdy pierwsze dwa zajmowali szefowie izraelskich służb, sztabu armii, wywiadu wewnętrznego, zewnętrznego, policji, i Bóg jeden wie, jakich jeszcze służb. Kiedy to zobaczyłem i przeczytałem, kto przyjechał, w pierwszym odruchu pomyślałem, że na terytorium Polski toczy się najwyraźniej już nie tylko jakaś gra operacyjna, ale prowadzona jest jakaś operacja służb, wymagająca osobistej obecności tak wysoko postawionych osób.

A może to przypadek? Dlaczego Pan przypuszcza, że właśnie tak jest?

Dlatego że zgromadzenie w jednym miejscu całej wierchuszki służb jakiegokolwiek państwa po prostu jawnie kłóci się z rutyną bezpieczeństwa. Osoby tego pokroju i tego formatu na ogół nie fotografują się wspólnie w jednym czasie i miejscu z tej prostej przyczyny, że wyklucza to rutyną służbowa. To są osoby zbyt cenne, żeby ryzykować ich ekspozycję w jednym czasie i miejscu. Skoro więc na Marszu Żywych naruszona została ta rutyna bezpieczeństwa, to musiały być ku temu istotne motywy. Ja widzę dwa. Albo odprawa z agenturą tak wysokiego szczebla, że nie można było bez wzbudzania podejrzeń wezwać ich wszystkich „na dywanik” do Izraela. Albo być może w tych właśnie dniach na przełomie kwietnia i maja zapadały jakieś kluczowe decyzje wymagające wizji lokalnej i obecności całej tej generacji na miejscu planowanych akcji. Być może chodziło o ostateczną akceptację jakichś planów operacyjnych - czego z jakichś względów nie dało się zrobić „na telefon”. To oczywiście moje przypuszczenie, mój scenariusz political fiction, ale patrząc w przeszłość, wysnuwam pewne analogie.

Czyli?

Przypomina mi się na przykład, jak to na początku 1970 r. wizytował PRL naczelny dowódca Zjednoczonych Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego marszałek Grieczko. Poza Warszawą, rzecz jasna, gdzie witał go nieboszczyk Jaruzelski, odwiedził Górny Śląsk, gdzie spotkał się z sekretarzem komitetu wojewódzkiego Gierkiem, i Szczecin, gdzie zwiedził Stocznnię im. Adolfa Warskiego. W PRL-u było 17 województw i tyluż sekretarzy. A marszałek Grieczko uznał za konieczne spotkać się akurat z tym jednym, który za niespełna dziewięć miesięcy miał zostać I sekretarzem KC PZPR. Było sporo ciekawych miejsc w Polsce i niejedna stocznia, ale marszałek Grieczko odwiedził akurat tę lokalizację, która miała stać się jednym z „placów boju”

w grudniu 1970 r. Przypominam tę historię, bo z perspektywy czasu widać, że Grieczko wizytował wówczas teren i robił przegląd kadr przyszłej prowokacji. Najwyraźniej był włączony w proces akceptacji nowego I sekretarza KC PZPR i miał zapalić „zielone światło” dla całej akcji grudniowej.

To dlaczego był w Szczecinie, a nie w Gdańsku?

Uważam, że Jaruzelski zlokalizował kontrolowany przez siebie tajny „sztab zarządzania kryzysowego” prowokacji grudniowej w Szczecinie, bo tam niespełna dekadę wcześniej dowodził XII Dywizją Zmechanizowaną. Przygotował i przeprowadził Grudzień 70 na Wybrzeżu po swojej linii i swoimi ludźmi także po to, aby Gomułce w Warszawie było jeszcze trudniej zorientować się, co go właściwie trafiło. Dziś już wiemy przecież, że cała rzecz miała na celu wymianę I sekretarza. Komuś może się wydawać, że to zbyt odległa dygresja, ale ponieważ w ten sposób postrzegam historię, to widzę w niej analogię do faktów bieżących. Dlatego obecność w Polsce wierchuszki służb państwa położonego w Palestynie zapala u mnie „czerwone lampki”

A jeśli dalej będę twierdzić, że to przypadek?

Podam drugi przykład. W ostatnich dniach w Kielcach pojawiło się 120 policjantów izraelskich, by jak czytam - „w związku z rocznicą uczcić pamięć ofiar pogromu kieleckiego” Mały figiel jest taki, że rocznica pogromu kieleckiego przypada dopiero na lipiec, a mamy połowę czerwca. Widocznie jakieś pilne względy przesądziły o tym, by ta wizyta odbyła się właśnie teraz i w tak liczonym gronie. Swoją drogą, nie przypominam sobie, by polska policja podróżowała gdzieś tak tłumnie. Oczywiście, jak przyjeżdża 120 policjantów, to państwo polskie nie wie, kto je odwiedza. Znając podejście władz warszawskich i policyjnych, na czele z panem Brudzińskim - prymusem-lizusem w konkurencji zapewniania, że nie jesteśmy faszystami - nie sądzę, by ktokolwiek zażyczył sobie teczek personalnych tych gości. Zresztą nawet gdyby to zrobił, to i tak by ich nie dostał. Nie wiemy więc, kto tu przyjechał ani jak ci policjanci spędzili swój czas wolny. Szczerze wątpię też, by była założona kontrola operacyjna tej wycieczki. Obawiam się raczej, że dożyliśmy czasów, kiedy funkcjonariusze obcych służb mogą bez legitymowania się komukolwiek penetrować nasze terytorium. Zwracam też uwagę na szczegóły z mowy powitalnej, którą wygłosił etatowy kielecki kolaborant pan Bogdan Białek, zdaje się, żyjący z tego, że takie mowy wygłasza. Mianowicie powiedział, że ma nadzieję, że ci żydowscy policjanci będą wszędzie tam, gdzie dzieje się krzywda i nie tylko Żydzi są zagrożeni.

Jeżeli jest tak, jak Pan mówi, jeżeli dochodzi do takich zdarzeń i polskie służby nie reagują, to mamy do czynienia albo ze zdradą, albo z nieskończoną głupotą...

To jest bardzo trafna ocena - albo mamy deficyt intelektualny, albo moralny, albo durnie, albo łajdacy za to odpowiadają. Niech Szanowny Czytelnik sam rozstrzygnie, do jakiej kategorii należą panowie Gowin, Brudziński, Błaszczak, Kamiński i ich szefowie. Pytanie: czy są w ogóle polskie służby i czym one się zajmują? To jednak temat na osobną rozmowę. Tu dodajmy jeszcze tylko wiadomość z ostatniej chwili: bliżej nieokreślone oddziały armii izraelskiej przybyły właśnie do nas na manewry „Saber Strike” (tzn. „Cięcie szablą”).

W tonie entuzjastycznym informuje o tym Niezależna.pl: „Na Kremlu nie będą spali spokojnie! Polska z sojusznikami zademonstrują solidarność. Do grona dołączy nawet Izrael”.

Chodzi oto, że Izrael nie jest przecież członkiem NATO. A poza tym jego służby utrzymują akurat stały roboczy kontakt z Rosją - można mówić wręcz o zgodnej kooperacji np. w Syrii. Cóż to zatem za obłędna logika: Aman (żydowski wywiad wojskowy) ściśle kooperuje z GRU tam na Bliskim Wschodzie, ale tu u nas w Europie Środkowej ma „wzmocnić wschodnią flankę”? Delegacje rządowe regularnie kursują pomiędzy Moskwą a Jerozolimą. Premier Netanjahu był przecież gościem na Kremlu w dniach rocznicy „zwycięstwa nad faszyzmem”. Zresztą 9 maja jest przecież w Izraelu oficjalnym świętem państwowym. Wznosi się tam pomniki wdzięczności Armii Czerwonej. W tej sytuacji zapraszanie żydowskich wojsk i służb do nas - to jak zapraszanie lisa do kurnika. A że służbowy entuzjazm na tym tle demonstruje u nas żydowska i amerykańska agentura oraz pożyteczni idioci - temu już dawno przestałem się dziwić. Zwracam uwagę na jeszcze jedną kwestię - obiektów o znaczeniu strategicznym. Szereg lat temu wyrażałem przypuszczenie, że antypolskiej kampanii propagandowej prowadzonej przez diasporę żydowską na całym świecie nie da się wyjaśnić wyłącznie niskimi pobudkami, że tego fenomenu nie może tłumaczyć tylko „bezinteresowne” dążenie do uzyskania łajdackiej satysfakcji z wdeptywania nas w ziemię. To byłby scenariusz w pewnym sensie optymistyczny. Z każdym rokiem stawało się coraz bardziej oczywiste, że ta kampania zmierza do podkopania prestiżu Polski i narodu polskiego po to, żeby pogłębiać izolację państwa polskiego na arenie międzynarodowej i aby łatwiejsze było kwestionowanie suwerenności polskich władz. Z każdym rokiem coraz wyraźniejszy stawał się też wymiar finansowy tej operacji. Ale dziś jest już najzupełniej oczywiste, że nawet i pieniądze nie są w tej operacji celem ostatecznym.

Co zatem nim jest?

Ni mniej, ni więcej: celem jest przejęcie kontroli nad terytorium Polski i instalacja żydowskiej suwerenności (na początek suwerenności wyspowej, w dużych ośrodkach miejskich) na terytorium całego międzymorza bałtycko-adriatycko-czarnomorskiego. Moim zdaniem coraz wyraźniej widać wyczerpanie się „resursu geopolitycznego” państwa żydowskiego w Palestynie, a na pewno - wyczerpanie perspektyw rozwoju. Państwo Izrael potrzebuje więc suwerennej kontroli nad jakimś terytorium, które miałoby charakter bezpiecznej bazy na stałym lądzie. Jeżeli tak jest, to właśnie instalacja cudzej suwerenności na terytorium Rzeczypospolitej weszła w decydującą fazę. Poza ośrodkiem Polin i Muzeum Auschwitz państwo położone w Palestynie potrzebuje suwerennej kontroli nad terytorium na tyle rozległym i na tyle infrastrukturalnie uzbrojonym, żeby móc dywersyfikować swoje aktywa, czyli przenieść część z nich na terytorium Rzeczypospolitej. Najcenniejszymi aktywami są kadry - mózgi i bijące dla sprawy żydowskiej serca. Poza tym także bazy danych i broń, szczególnie niekonwencjonalna. W moim scenariuszu political fiction z punktu widzenia interesów państwa żydowskiego widzę pilną konieczność zabezpieczenia terenu o rozmiarach niemałego poligonu, który będzie niedostępny dla kogokolwiek poza armią izraelską i na którym pozostanie potężna infrastruktura, roboczo wyobraźmy ją sobie jako kilkunastopiętrowy bunkier - podziemne miasteczko. Nierozsądne byłoby zadowalanie się tylko jednym takim obiektem. Teraz zadaję pytanie, gdzie w Polsce można znaleźć dziurę w ziemi, w której można by coś takiego zainstalować. Typowałbym kilka lokalizacji. Na przykład - Centralny Port Komunikacyjny Baranów-Stanisławów. Proszę zwrócić uwagę, jak doskonale niekontrowersyjny okazał się ten plan inwestycyjny, jak bezszmerowo przeszedł przez Sejm. Jeśli ten port lotniczy ma odbierać klientelę Berlinowi, to dlaczego nabrała wody w usta cała agentura niemiecka zainstalowana w Polsce? Dlaczego nie gardłuje przeciwko temu projektowi? To oczywiste, jeśli ma być budowane takie superlotnisko, to można tam zbudować wszystko poza polem widzenia opinii publicznej: drogi, linie kolejowe i mnóstwo innych obiektów. I nikt niepowołany się nie zorientuje. Druga lokalizacja - w mojej „grze w okręty” - to Złoczew między Sieradzem a Wieluniem, gdzie powstaje nowa kopalnia odkrywkowa. W związku z tą inwestycją zapadła decyzja o wysiedleniu 33 (słownie: trzydziestu trzech) wsi. Proszę zwrócić uwagę, że nie znalazł się żaden ich mieszkaniec, który by chciał bronić ojcowizny, a przynajmniej my o tym nie wiemy.

I trzecia lokalizacja, na którą zwróciłbym uwagę „w pierwszym rozdaniu”, to Mszczonów, położony zaledwie kilkadziesiąt kilometrów od Warszawy, wzdłuż trasy katowickiej, znany z term. Rok temu nabrała nagle tempa budowa zlokalizowanego tam aquaparku. Ten aquapark powstaje na niewielkiej części terenów zakupionych przed laty przez żydowskich inwestorów w tej okolicy. Tu mała ciekawostka - w mszczonowskim aquaparku zaplanowano nasadzenie 700 (słownie: siedmuset) palm, co ciekawe - przywiezionych nie jako sadzonki, tylko jako pełnowymiarowe drzewa, które zanim trafią do Mszczonowa, przejdą aklimatyzację w... Rotterdamie. Proszę rzucić okiem na mapy pogody - każdy zauważy, że w Rotterdamie wiatry bywają bardziej porywiste niż w Mszczonowie. A poza tym - proszę zwizualizować sobie transport przez pół Europy 700 drzew palmowych. Moja reżyserska wyobraźnia podpowiada mi różne scenariusze w konwencji Bonda i szalonego naukowca Doktora No. Uważam, że kto przywozi 700 drzew palmowych, może przywieźć do Polski wszystko. Chciałbym widzieć

polskich celników, którzy będą te palmy opukiwać Bardzo wątpię, czy takowi się w ogóle znajdują. Opowiadam te historyjki, żeby podzielić się z Szanownym Czytelnikiem przekonaniem, że coś się święci, i to coś takiego, o czym nie tylko my możemy nie mieć pojęcia, ale mogą nie mieć i polskie służby. Obawiam się, że na polskim terytorium rozgrywają się jakieś operacje, nad którymi władze Rzeczypospolitej nie mają, bo też prawdopodobnie nawet nie usiłują i nie chcą mieć pełnej kontroli. I właśnie to nazywam przejściem instalacji suwerenności żydowskiej na terytorium Polski w fazę operacyjno-infrastrukturalną. Oczywiście cała ta rzecz rozgrywa się równolegle z poszukiwaniem kandydatów do „polenratów” (per analogiom do judenratów z czasów niemieckiej okupacji).

To mocne słowa. Kto więc miałby w takich „polenratach” zasiadać?

Sądzę, że w tej chwili w tym „tańcu z gwiazdami” przejścia do finału bliski jest pan wicepremier Gowin (nota bene: kłamca smoleński), który bardzo stara się zachować pozycję lidera w podlizywaniu się Żydom. Przecież ostatnio będąc w USA, uspokajał opinię publiczną w sprawie wchodzącej wtedy w życie ustawy 447. Po pobycie w USA pan premier Gowin poczuł się natchniony do wypowiadania się w najważniejszych sprawach wagi państwowej. Oznajmił na przykład, że bazy amerykańskie będziemy mieli tylko wówczas, jeśli dokonamy niezbędnych zmian w ustawie o IPN. Pan Gowin jest, co prawda, wicepremierem, ale przecież nie jest ministrem obrony narodowej, więc ja chciałbym wiedzieć, dlaczego wypowiada się na temat obronności państwa polskiego. Ledwie wrócił ze Stanów, pojechał do Izraela. Po co? Chciałbym wiedzieć, czy jest w Polsce jakikolwiek prokurator, który wyciągnąłby wnioski z aktywności pana Gowina i postawił mu wreszcie zarzut zdrady dyplomatycznej (z art. 129 Kodeksu karnego). Dla mnie jest oczywiste, że pan Gowin konsekwentnie licytuje sprawę polską w dół w relacjach polsko-żydowskich - skoro na jego obietnice mogą się później powoływać tacy ludzie jak Gideon Taylor, jeden z czołowych szantażystów żydowskich. Uważam, że aktywność ministra Gowina wyczerpuje znamiona działań przeciwko interesom RP w relacjach z innymi państwami. Od razu zaznaczam - on nie jest jedyny. Politypoprawne kryterium obowiązkowego wazeliniarstwa wobec Żydów spełnia wielu innych pierwszych i drugich osób w państwie, o czym zresztą pisała „Warszawska Gazeta” niejednokrotnie. Wszystkie te kolacje szabasowe premiera Morawieckiego, świece chanukowe prezydenta Dudy, „Orły Białe” i odznaki „Bene merito” dla fałszywych przyjaciół Polski, kariery ludzi pokroju Lejba Fogelmana czy sierżanta Jonny'ego Danielsa, kolejne żydowskie „muzea” i hojne dopłaty do „żydowskiego dziedzictwa” z naszych kieszeni od ministrów Glińskiego i Sellina - to, niestety, tylko powierzchnia zdarzeń. Głębiej postępuje wbrew pozorom konformizacja państwa polskiego względem antypolskiej narracji oraz wszelakich roszczeń i uroszczeń państwa i diaspory żydowskiej. Kiedy przed laty rząd zdrady narodowej Donalda Tuska składał gremialnie wizytę w Izraelu, a prezydent rezydent Komorowski brał pod uwagę sprzedaż Lasów Państwowych na konto żydowskiego szantażu - wtedy przynajmniej patriotyczna publika rozumiała, co się święci i że polski interes narodowy i racja stanu nie są w dobrych rękach. Dziś, kiedy tę samą linię polityczną kontynuuje „dobra zmiana” - patriotyczna publika woli nadal się łudzić.

Jaki stąd wniosek?

Skoro taka jest kondycja polskich elit, to proszę zadać sobie pytanie, czy jest bezpiecznie i czy są jakiegokolwiek służby zdolne choćby diagnozować zagrożenia na tym kierunku. Czy są służby, które traktują poważnie wizyty izraelskich „ludzików”? Czy ktokolwiek monitoruje takie akcje, czy raczej nie? Przypominam, że na to wszystko nadciągają manewry Anakonda 2018, zapowiedziane jeszcze przez ministra Macierewicza, w których ma brać udział 100 tys. żołnierzy. No i w końcu zwracam uwagę na opublikowany z tegoroczną datą raport jednego z czołowych amerykańskich think thanków, Rand Corporation, poświęcony analizie konsekwencji obecności amerykańskich sił w świecie. Raport ten zawiera niewesołą dla Polski konkluzję. Amerykańscy analitycy ustalili mianowicie ścisłą korelację pomiędzy obecnością wojsk amerykańskich na danym terytorium a wzrostem zagrożenia konfliktem lokalnym i wewnętrznym. Teraz w kontekście stosunków polsko-żydowskich ponawiam pytanie: na straży jakiej racji stanu i czyjego interesu stać będą żołnierze amerykańscy, brytyjscy, żydowscy i inni „sojusznicy” ściągani właśnie na terytorium Polski? Kto szczerze pragnie bezpieczeństwa Polski, powinien, po pierwsze, zajmować się wzmacnianiem Wojska Polskiego, a po drugie, nie utrudniać wolnym Polakom dostępu do broni. Tymczasem władze Rzeczypospolitej utrzymują reglamentację prawa do posiadania broni palnej tak doktrynersko, że Polacy nadal pozostają najbardziej rozbrojonym narodem w tej części świata. A z drugiej strony planują kolejne bezzwrotne inwestycje w nasze egzotyczne sojusze. Już przyobiecali Amerykanom 2 mld dolarów „na zasiedlenie” (jakie będą później koszt stałe ich obsługi, tego zdaje się nikt w ogóle nie liczyć) - za te pieniądze można by doprowadzić do stanu pełnej sprawności bojowej wszystkie trzy nasze dywizje pancerne, które dziś są w stanie kadrowo-załążkowym. Dla mnie sprawa jest jasna: tak uprawiana polityka „sojuszy bezalternatywnych” kwalifikuje jej bezpośrednich wykonawców tylko w dwa miejsca: albo do Tworek, albo przed Trybunał Stanu.

Opracowanie: Samuel Baranowski